DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 10/22 Lutego 1855 roku. № 50. Jutro Ś. Romany Panny.
Wschód słoń. o god. 7 min. 2. — Zachód o g. 5 m. 26.

[illegible] (9 Lutego). — [illegible] CESARSKI.

[illegible]

MY MIKOŁAJ PIERWSZY

[illegible], KRÓL POLSKI,

i t. d., i t. d., i t. d.

[illegible] powszechnie:

[illegible] pokoju, bez użycia siły [illegible] rozlewu, celu, do [illegible] ochronienia [illegible] w ogólności całego [illegible], znane jest ukochanym i wiernym poddanym NASZYM. Życzenie to nie mniej też jest wiadome wszystkim tym, którzy pilnie i bezstronnie zapatrywali się na bieg wypadków, i na niezmienną czynów NASZYCH dążność. Byliśmy i jesteśmy zawsze obcymi wszelkim innym pobudkom, wszelkim innym celom w sprawie wiary i sumienia. Dziś jeszcze, wierni tym, przez NAS przyjętym zasadom, oznajmiliśmy NASZE zgodzenie się na otwarcie traktowań z mocarstwami zachodniemi, które zawarły z Portą Ottomańską nieprzyjazny NAM sojusz. Mamy prawo spodziewać się równej z ich strony szczerości, równej bezinteresowności w zamiarach i nie tracimy nadziei przywrócenia pokoju tyle pożądanego, tak drogiego dla całego chrześcijaństwa. Wszakże, w obec sił, które te mocarstwa zgromadzają i innych przygotowań, czynionych dla wystąpienia do walki z NAMI, przygotowań, które wbrew rozpoczynającym się układom nie ustają wcale, owszem, bez przerwy, z dniem każdym rozleglejszych nabierają rozmiarów, obowiązani też jesteśmy ze SWEJ strony, pomyśleć niezwłocznie o pomnożeniu danych NAM od Boga środków dla obrony Ojczyzny, dla tego, iżby postawić niezłomną i potężną zaporę przeciw wszelkim nieprzyjacielskim na Rosją zamachom, przeciw wszelkiemu nastawaniu na jej bezpieczeństwo i wielkość. Wypełniamy tę najpierwszą powinność NASZĘ, i wezwawszy pomocy Najwyższego, z zupełną nadzieją w łasce Jego, z całą ufnością w miłości NASZYCH poddanych, jednomyślnych z NAMI w uczuciu przywiązania do wiary, do prawosławnego kościoła, i do ukochanej Ojczyzny NASZEJ, zwracamy się z tem nowem wezwaniem do wszystkich stanów Państwa, rozkazując:

Przystąpić do zebrania powszechnej milicji krajowej.

Prawidła o składzie i urządzeniu tej milicji zostały przez NAS rozpatrzone i zatwierdzone, i są po szczególe wyłożone w oddzielnej ustawie. Będą one wszędzie przyprowadzone do skutku z dokładnością i gorliwością.

Nieraz już Rosja miewała do przebycia ciężkie, niekiedy okrutne próby. Ale wybawiały ją zawsze, pokorna wiara w Opatrzność i ścisły nięzem nie zachwiany związek CESARZA z poddanymi, gorliwemi dziećmi JEGO. Niech tak i teraz będzie, a Bóg czytający w sercach, błogosławiący czystym zamiarom, NAM dopomoże.

Dan w St. Petersburgu, w dniu 29 stycznia, lata od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, panowania NASZEGO trzydziestego.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»MIKOŁAJ.«

UKAZY CESARSKIE DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

I.

Manifestem NASZYM powoławszy wszystkie stany Państwa do obrony Wiary, Tronu i Ojczyzny, rozkazujemy: 1) Milicję krajową złożyć i urządzić według zasad załączającej się, przez NAS zatwierdzonej ustawy. 2) Do złożenia milicji i zebrania doń milicjantów przystąpić w tych gubernjach Państwa, które będą ku temu przez NAS wskazane osobnemi ukazami. Rządzący senat nie omieszka uczynić stosowne ku wykonaniu niniejszego rozporządzenia.

II.

Dla początkowego utworzenia milicji krajowej na zasadzie Manifestu NASZEGO i zatwierdzonej przez NAS w dniu 29 bieżącego stycznia ustawy, rozkazujemy: 1) Takową milicję przywołać natychmiast w gubernjach: St. Petersburgskiej, Ołonieckiej, Nowgorodzkiej, Twerskiej, Smoleńskiej i Kurskiej. 2) Zaś w gubernjach Moskiewskiej, Wołogodzkiej, Kostromskiej, Niżegorodzkiej, Jarosławskiej, Kałuzkiej, Orłowskiej, Tulskiej, Riazańskiej, Włodzimierskiej, Tambowskiej i Penzeńskiej, ze względu że w tych gubernjach ma się jeszcze odbywać od 15go lutego po 15 marca 12ty częściowy zaciąg rekrutów, zbieranie milicjantów do milicji dokonać w okresie od 1 kwietnia po 1 maja b. r. 3) We wszystkich wymienionych gubernjach zebrać milicjantów w liczbie przez ustawę o milicji oznaczonej. Rządzący senat nie omieszka, ku wykonaniu niniejszego, uczynić stosowne rozporządzenie.

Na oryginałach własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»MIKOŁAJ.«
St. Petersburg, 29go stycznia 1855 roku.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Menszykow donosi, pod d. 23 stycznia (4 lutego), że w nocy na 20 stycznia (1 lutego), dokonaną została z Sebastopola wycieczka przeciw prawemu skrzydłu przykopów francuskich. Oddział nasz, złożony z 330 ludzi dowodzonych przez lejtnanta Biriulewa, zbliżył się do zajmowanych przez nieprzyjaciela łożamentów, atakował go śmiało bagnetem i odparł go stamtąd. Niezważając na silny tak z ręcznej broni jak i kartaczowy ogień krzyżowy z baterji francuskich i angielskich, lejtnant Biriulew atakował jeszcze sześć razy bliższe przykopy i taką zadał nieprzyjacielowi klęskę, że jeden z przykopów wspomnionych był napełniony ciałami Francuzów, u których wzięto do niewoli trzech oficerów i siedmiu niższych stopni. U nas zaś zabito praporszczyka z Wołyńskiego pułku piechoty Semeńskiego, i trzech szeregowców; raniono trzydziestu czterech ludzi, w liczbie tych majtka Koszka, jednego ze znanych naszych zuchów.

W doniesieniu swem o tej pomyślnej rozprawie, jenerał-adjutant baron Osten-Saken zaświadcza o świetnej waleczności i rozporządzeniach lejtnanta Biriulewa, który po raz już czwarty dowodzi w wycieczkach z przykładnem powodzeniem.

Wyjąwszy tę wycieczkę około Sebastopola i w jego okolicach nic ważnego nie zaszło do 23 stycznia (4 lutego). Ogień naszej artylerji nie przestaje przeszkadzać posuwaniu się naprzód robot oblężniczych nieprzyjacielskich. *(Inwalid Ruski).*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. Feldmarszałek Książę Warszawski, hr. *Paskewicz* Erywański, Namiestnik Królestwa, dziś rano powrócił z Petersburga do Warszawy.

— Naczelnik okręgu pocztowego Królestwa Polskiego mianował: Xgo sekr. Pocz. Warsz. Karola Barcewicza, IV. sekr. tegoż pocztamtu; sekret. urzędu pocz. w Suwałkach Alex. Zakrzewskiego, sekr. poczt. Warsz.; sekr. urzędu pocz. w Krośniewicach Kazim. Truskolawskiego, sekret. urzędu pocztowego w Suwałkach; kancelistę zarządu poczt. Alojzego Grzankowskiego, sekr. urzędu poczt. w Krośniewicach.

— W zakładzie artystyczno-litograficznym Maxymiljana Fajansa, wyszło drugie wydanie tyle pożądanego od publiczności Obrazu cudownego Matki Boskiej Częstochowskiej w Chromolitografji, wyjęte z Wzorów sztuk średniowiecznych przez JWgo hr. Przezdzieckiego. Panowie księgarze i osoby które zamówiły ten obraz w zakładzie, raczą się zgłosić po odbiór. Cena exem. rsr. 1.

— Nakładem B. M. Wolfa księgarza w Petersburgu i Mohylewie, wyszły i są do nabycia w księgarni H. Natansona, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie jak również i na prowincji, następne nowe dzieła: Chata za wsią, powieść J. I. Kraszewskiego, 3 tomy w 16ce, rub. sr. 3. — Ostatni z Nieczujów, tom 6ty zawierający: Gniazdo Nieczujów; Pierwsza wyprawa pana Marcina; Kasztelanice Lubaczewscy, powieści spisane przez Zygmunta Kaczkowskiego, 16ka rsr. 1 kop. 50. — Skarbczyk poezji polskiej Z. 5 prenumerata na 24 zeszyty rsr. 6.

LIST

OD REDAKCJI DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A jednak Fredro nie jest równym w swoich komedjach, i to może jeden dowód więcej dla nas iż on jest niezwykłym talentem. Wszakże najznakomitszy gienjusz komiczny nowożytnych wieków, niezrównany dotąd Moljer był najnierówniejszym pisarzem pod słońcem. Ta olbrzymia twórczość jednoczesnie prawie wydawała na świat i pierwszorzędne komedje, które dotychczas za wzór tego rodzaju służyć mogą i naśladowanie nędznych fars włoskich albo francuzkich jarmarkowych błazeństw, ale na każdem z tych dzieł widać piętno gienjuszu i żadne z nich nie przeszło bezużytecznie przez deski sceniczne.

Byli tacy którzy zarzucali Fredrze zbytnie przejęcie się manjerą francuzką. To coś nakształt owych dawnych kłótliwej pamięci klasyków, którzy skoro się tylko okazało jakie wyższej wartości dzieło, w jakimkolwiek rodzaju było ono pisane, mówili: „Nic dziwnego że dobre, bo też to jest dzieło czysto klasyczne.“ Jeżeli Fredro naśladuje, bogdajby wszyscy u nas tak naśladowali. Stworzył on prawdziwe polskie charaktery, a mianowicie stworzył kobietę polskę, której przed nim nie było ani w sztukach dramatycznych, ani w powieściach, ani nigdzie zgoła.

W Fredry sztukach, na przekór tych którzy mu naśladowanie francuzów zarzucają, brak właśnie tego w czem obecnie komedja francuzka najwyżej wycelowała, brak węzła dramatycznego, intrygi. Bo nie bierzmy za przykład Moljera, w którego sztukach taki brak nieraz czuć się daje, Moljer nie był francuzem, ale gienjuszem Europejskim, jego typy rzec można z całego rodzaju ludzkiego są brane, tak jak dzieła jego do całego ucywilizowanego świata należą. I w tym braku, jeżeli to jest rzeczywistym brakiem w charakterystycznych komedjach, jest pewne zbliżenie pomiędzy Fredrem a Moljerem. W żadnej komedji Fredry nie mamy tego co w Scribem, naprzykład, najdotkalniej uczuć się daje, to jest tak powikłanej intrygi, tak natężonego interesu, że widz niecierpliwy rozwiązania, chciałby jednym zamachem przeskoczyć wszystkie sceny oddzielające go od końca sztuki. Ale za to charaktery, z jakiejkolwiek epoki i jakiejkolwiek warstwy społeczeństwa Fredro je bierze, są najwyborniej przedstawione. Rzadko kiedy przesadza i karykaturuje, ale najczęściej bierze z życia, z prawdy, i przedstawia żywotnie i z prawdą.

Ciekawym byłby rozwój i zmienianie kierunku talentu Fredry, który najlepiej się wykazuje z szeregu dzieł jego koleją czasu następujących po sobie. — Z początku błąka się on jeszcze jak gdyby szukał właściwego sobie rodzaju, od wybornych obrazów przechodzi do farsy i zabawki, od Przyjaciół do Dam i huzarów, — od Slubów panieńskich, do nowego Don-Kiszota, — od Odludków i poety do tego zabawnego szaleństwa którego tytuł „Gwałtu co się dzieje“ nie wypowiada jeszcze wszystkich oryginalności i wszystkich wybryków talentu, jakie tam czytelnik napotykać może. Aż nareszcie rozmyślił się sam z sobą, zdaje mu się że wpadł na trop sobie właściwy, siada do stolika i jednym pociągiem pióra kreśli Zemstę i Dożywocie odmienne formą, odmienne treścią, odmienne obrobieniem od innych sztuk jego, i po wykończeniu tych dwóch utworów składa pióro jak Rossini po napisaniu Wilhelma Tela i milczy jakby lękał się coś lichszego wartością od tych dwóch znakomitych sztuk napisać.

Jednem słowem wszystkie prawie komedje Fredry w szczegółach są doskonałe, w całości jednak są wady których, chociaż łatwe są do przebaczenia, zataić jednak nie można. Najpierwszą i najgłówniejszą z nich jest słabość zawiązku dramatycznego o której już wspomnieliśmy. W niektórych nawet z jego sztuk brak zupełny prawie tego zawiązku naprzy-

— „Letycja Polka“ tremblante skomponowana przez Konrada Kucharzewskiego, dedykowana Wmu Kazimierzowi Horyn Zdzitowieckiemu, wyszła z litografji J. Müller i jest do nabycia po kop. sr. 15.

— W dniu onegdajszym dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w obec obu komitetów Towarzystwa, pod przewodnictwem JWgo senatora tajnego radcy dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowej przychodów i skarbu, odbyła publiczne posiedzenie na którém odczytane zostało zdanie sprawy z czynności ubiegłego 2go półrocza 1854, a 57 od zawiązania się Towarzystwa.— Ze sprawozdania takowego dowiadujemy się że wierzytelność Towarzystwa z obu okresów na 5756 dobrach zahypotekowana wynosi rubli sr. 51,399,585. Listów zastawnych w obiegu znajduje się z okresu 2go na summę rubli sreb. 15,486,675; z okresu 3go na summę rubli sr. 25,262,160. Należność do pobrania z dóbr w minioném półroczu wynosiła rubli sr. 2,497,958 kop. $45^3/_4$; na to wpłynęło rubli sr. 1,712,507 kop. $22^3/_4$. Zaległo na dobrach z dniem 1 (13) stycznia 1825 r. rubli sr. 785,451 kop. 23.— W wykonaniu właściwych przepisów exekucyjnych, za zaległość Towarzystwa sprzedanych zostało w ciągu półrocza, dóbr 5. Własność Towarzystwa stanowiąca wynosi rsr. 2,812,139 kop. $67^3/_4$. Należność do wypłaty za listy zastawne wylosowane i kupony półroczne wynosiła rubli sr. 2,664,830 kop. 65; na to wypłacono rubli sr. 1,868,691 kop. 65, pozostaje do wypłaty dla niezgłaszających się po odbiór należytości rsr. 796,139.

* Panna Józefa Smigielska napisała i przed kilku miesiącami złożyła w redakcji jednego z pisem Warszawskich nową powieść. Oprócz obrazków drukowanych w Atheneum Kraszewskiego, już to z kolei trzecia praca panny Smigielskiej. Pierwszą w dwóch tomach *Sukcesje i praca*, drukował Wolff w Petersburgu (recenzja tej powieści w Dzienniku przez Zapolskiego znajduje się w Nrze 73 r. z.). O drugiej powieści trzytomowej pod tytułem *Wychowanka doktora* pisaliśmy także (patrz Nr. 184 Dziennika War. z r. z.). Dzisiaj ta powieść znajduje się w Krakowie i ma być ogłoszona w feljetonie *Czasu*. Trzecia i ostatnia panny Smigielskiej praca o której teraz donosim nosi tytuł: *Według stawu grobla*, jest powieścią we dwóch tomach. Autorka pisze z celem, w niej nie ma właśnie tej zasady, że sztuka tylko dla sztuki, a cel szlachetny tych wszystkich powieści panny Smigielskiej jeden, obudzać ducha z letargu umysłowego i dowodzić że praca uszlachetnia, że każdy człowiek wart o tyle, o ile siebie sam wyrobił. Jak się to autorce udaje? wyda o tem wyrok publiczność, a potem dzieje literatury. My sprawozdawcy codziennego życia, wskazujem tylko na fakt nowy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

— Ostatnie wiadomości z New-York doniosły o aresztowaniu w tym porcie okrętu *Massachussets*, podejrzanego o posiadanie na pokładzie broni, amunicji i t. d., przeznaczonych na nową wyprawę przeciw Kubie. *New York Herald* z dnia 30go stycznia podaje niektóre szczegóły w tym przedmiocie. Aresztowanie nastąpiło na żądanie p. Stoughton, konsula hiszpańskiego, który oświadczył że ten parопływ został uekwipowany i uzbrojony w granicach Stanów Zjednoczonych, przez nieznane osoby, w zamiarze użycia go w służbie mieszkańców Kuby do czynów nieprzyjacielskich przeciw własności królowéj hiszpańskiéj, w brew artykułowi 5mu prawa z 20go kwietnia 1818 roku. Jednakże nie znaleziono nic prócz ładunku uprzęży na konie nie zapisanego w deklaracji ładunku. Kapitan paropływu *Massachussets* zamierza wytoczyć rządowi proces o szkody zrządzone mu przez aresztowanie statku.

Z drugiéj strony przybycie korwety sardyńskiéj *Des Geneys* z dość znaczną liczbą passażerów, spowodowało ze strony władz miejskich w New-York zupełnie wyjątkowe środki. Konsul sardyński został zawiadomiony, że przedsięwziętem będzie śledztwo względem przeszłości osób znajdujących się na tym statku, dla przekonania się czy które z nich nie były skazane w kraju na karę za żebractwo, lub czy który z emigrantów nie stanie się niebezpiecznym mieszkańcem. Te dwie kategorje zostaną zupełnie wyłączone a inni passażerowie muszą złożyć rękojmie że nie staną się ciężarem nowéj ojczyznie.

Pożądane byłoby żeby zamiast pozwalać gromadzić się w New-York zdrowym biedakom, odsyłano ich daléj w okolice rolnicze, w których mogliby korzystnie oddać się pracy. Petycja w tym celu została przez p. Steward złożoną w senacie Stanów Zjednoczonych, imieniem robotników z New-York i spodziewać się można że ta izba przyjmie przychylnie tę prośbę.

— Dzienniki amerykańskie doniosły niedawno o zakupieniu przez Stany Zjednoczone wyspy Galapagos. *Progresso* wychodzący w Guayaquil oburza się, że śmiano wydrukować, że rząd w Ecuador ustąpił rządowi Stanów Zjednoczonych archipelag Galapagos i to za nędzną kwotę 3ch miljonów dolarów, kiedy te wyspy dziesięć razy więcéj są warte niż dolina Mesilla, przedana za 10 miljonów dollarów przez Mexyk. Oto według *Progresso* okoliczność która dała powód do téj pogłoski.

Rząd Stanów Zjednoczonych zaproponował rządowi Ecuador pożyczkę 3ch miljonów dolarów na procent 5 od sta rocznie, z warunkiem aby obywatele Stanów Zjednoczonych biorący ładunki guana na wyspach Rzeczypospolitéj Ecuador, płacili o jeden dolar niżéj na beczce, i żeby tym sposobem pożyczka ta została umorzoną. Propozycja ta przedstawiona kongresowi, została przyjętą. *(Independ. Belge.)*

— Czytamy w *Union* (dzienniku wychodzącym w Washington) *Times* i inne organa prasy angielskiéj, równie jak wszyscy jego przyjaciele *anglo-tureccy* nie znajdują dość silnych wyrażeń ani dość energicznych epitetów, do potępienia postępowania Rossjan pod Bałakławą, którzy niby mieli strzelać do własnych swoich żołnierzy zmięszanych z wojskiem angielskim; mieszczą oni to postępowanie w szeregu najbardziéj barbarzyńskich i uważają je za obrazę ludzkości i cywilizacji. Nie przyjmując za prawdę ani odrzucając tego faktu na samo tylko świadectwo dzienników angielskich, radzi przynajmniéj jesteśmy usprawiedliwić łatwość z jaką zdaje się że przyjmujemy za prawdę tę tak oburzającą dzikość, i dostateczną samą w sobie jak nas zapewniają dzienniki angielskie, aby ściągnąć na tych którzy ją popełniają tytuły Kanibalów, Hunnów i t. d., dając wiedzieć światu, iż nie wychodząc z naszéj ziemi, a nawet nie przekraczając zakresu naszéj historji, znajdujemy *zupełnie odpowiedni* wypadek temu *okropnemu czynowi*. Jeśli który z licznych obrońców państw sprzymierzonych, a przeciwników Rossji, zechce zajrzéć do IIIgo rozdziału *Historji jenerała Nathanael Greene* przez p. Gilmore Simons, ujrzy tam z wielkiém dla siebie zbudowaniem, iż w bitwie pod Guelford, między jenerałem Greene i Coruvallisem, ostatni widząc gwardję angielską w zupełnéj ucieczce przed jazdą amerykańską i zwycięztwo przechylające się na stronę tych ostatnich, rozkazał artylerji pana Leod stojącéj na wzgórzu, sypnąć ogień na równinę, dla wstrzymania zapędu amerykan. Ten okrutny rozkaz został spełniony bez litości. Każdy strzał obalał całe szeregi bez różnicy przyjaciół i nieprzyjaciół. Co czynisz? wołał O'Hara, dziesiątkujesz własnych swoich żołnierzy! Wiem o tém, odpowiedział Coruvallis, ale nie ma innego sposobu. Środek ten jakkolwiek okrutny, stał się zbawiennym dla anglików, jazda amerykańska została odpartą, a zwycięztwo nierozstrzygnione. Ale połowa świetnego bataljonu gwardji angielskiéj, opłaciła szlachetną krwią swoją tę okropną korzyść i żołnierze jego zdziesiątkowani przez własną artylerję, trupami pokryli pole które było świadkiem téj strasznéj rzezi.

(Journal de St. Petersbourg.)

F R A N C J A.

Paryż 16 Lutego. Prace komisji Ciała prawodawczego w przedmiocie prawa municypalnego i uposażenia armji postępują, ale co do pierwszego prawa komisja otrzymała blisko 60 poprawek. Jeden deputowany sam na siebie podał ich aż 26. Dotychczas żadna z tych poprawek nie była roztrząsaną przez komisję rządową, tylko kilku autorów zostało wezwanemi przed komisję Izby.

Prawo o rekrutowaniu więcej postąpiło. Członkowie rady stanu mający bronić tego projektu w Izbie, poczynili już niektóre poprawki, i zdaje się, że nie przystaną na propozycję pana Bryas, aby w czasie wojennym, wolno było rodzinom wybierać zastępców w sposób jaki im będzie najdogodniejszym.

Spodziewają się w poniedziałek przedstawienia w izbie budżetu, bez przywrócenia dodatkowych 17 centimów, które chwilowo zagrażały własności ziemskiéj. W miejsce tego ma być wprowadzone przeniesienie na rok 1856 niektórych kosztów robót publicznych, które będą wykonane w roku bieżącym, ale zapłacone bonami na rok 1856 z procentem 3 od sta.

— Dziś wieczorem będzie bal u pana Billault, jutro w pałacu miejskim, w poniedziałek u księcia Murat, a we wtorek u p. de Morny. *(Indep. Belge.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 9 Lutego. Według *Clamor publico*, kontrakt którym pan Salamanca obowiązuje się zakupić własność kolei żelaznych z Madrytu do Aranjuez, i z Aranjuez do Almanza, zwracając skarbowi summy jakie otrzymał dawniej jako przedsiębierca, jest już zatwierdzony i podpisany. Jedną z klauzul tego kontra-

---

kład Odludki i poeta, Pierwsza lepsza, Pan Jowialski, szczególniéj pierwsza, jakkolwiek można ją uważać za bardzo piękny utwór poetyczny, nie jest wcale komedią, i nie właściwieby jéj dawano to nazwisko. Skutkiem tego nigdy prawie u Fredry akcja nie idzie dość żywo, chociaż tak naturalnem, gładkiem a dowcipnem djalogowaniem, poeta ten brak zastąpia, że czytelnik ani widz nie czują go wcale. Wiersz Fredry lekki, łatwy, czasem zaniedbany, ale to zaniedbanie jest umyślne, można poniekąd twierdzić, że to jest kokieterja wielkiego talentu. Każda z osób przez niego stworzonych, chociażby w najśmieszniejszem przedstawiona, świetle nigdy odrazy nie wzbudza; nie jest to obmowa ale żart co nie rani zbytnią ostrością wyrażenia. Czasem się zdarza, że w przedstawieniu sztuk Fredry artysta jaki chcąc dobrze wydać przed publicznością komiczność swojéj roli, przesadza ją, a toż samo że ta przesada odrazu postrzedz się daje, toż samo dowodzi, jak Fredro z natury i życia czerpie, nie uciekając się do szsucznych nadrabiań. Z pierwszego rzutu oka wziąwszy charaktery jak np. Łatki w Dożywociu, Papkina w Zemście za mur graniczny, Kapki w Odludkach i poecie, zdawałoby się może że one grzeszą przeciw naturalności, a jednak tak nie jest. Wszystkie te charaktery mogły istnieć i zaprawdę istniały. Jeżeli jakie za nadto drażliwe uszy razi czasem w komedjach Fredry jaki zbyt rubaszny dowcip za mało osłonięty, to nie wina komedjopisarza ale mowy naszéj, która z taką trudnością nagina się do dowcipnych wyrażeń.

Ale czy Fredro kreśląc wyborne charakterystyczne obrazy, utworzył kiedy całość zupełną, w którejby jaki odcień społeczeństwa przejrzawszy się, mógł znaleść zupełnie wierne swoje odbicie. Nie zaiste, we wszystkich utworach Fredry, napróżnobyś szukł rozwiązania tego zadania, Nie chcę przez to wyszukiwać błędów w jego sposobie tworzenia, ani utrzymywać że gdyby inaczéj którą ze swoich sztuk obmyślał, byłaby lepszą i dokładniéj odpowiedziałaby celowi komedji. „Dziwi mię wielce mówił mi raz pewien autor, jak panowie krytycy pisząc recenzje téj lub owéj powieści, téj lub owéj sztuki, wykazują autorowi błędy w samym jego pierwotnym planie i przedstawiają mu wzamian swoje własne myśli. Nie chcę wchodzić w to czy myśli panów krytyków są lepszemi czy gorszemi od myśli samegoż autora, ale gdyby ten ostatni postąpił sobie podług ich wskazania, dzieło wyszłoby inne zupełnie, mogłoby być lepsze lub gorsze, ale w każdym razie byłoby to co innego, niż to co autor sobie napisać zamierzył.“

Znajduję to zdanie bardzo słusznem i wierzę, iż każdy talent ma swój zakres w który go natchnienie wprowadziło i z którego się nie wydala. Jeżeli nie zrobił inaczéj, to najczęściéj dla tego że nie mógł inaczéj zrobić, że to jest natura jego, że to jest granica któréj nigdy bezkarnie przestąpić nie można.— Niech więc tylko sumiennie a z prawdą obrobi to co mu własny instynkt talentu do obrobienia naznaczył a wywiąże się zawsze z zadania, z chwałą dla siebie z pożytkiem dla ogółu. Fredry zadaniem jest szkicować dla nas częściowe wady, śmieszności i zboczenia społeczeństwa naszego, a przynajmniéj tak musi być bo w żadnéj ze sztuk swoich nie wychodzi po za ten obręb.

Więc wcale Fredrze za złe nie mamy, iż nie dokonał tego, do czego go ani talent, ani dążenie nie usposabiały, a ubolewamy tylko, że dotąd jeszcze brak komedji któraby była całkowitym dramatem życia, daje się czuć w naszéj poezji dramatycznéj.

Pomiędzy Fredrą a Zabłockim różnica jest naprzód całego półstulecia, które tych autorów dzieli pomiędzy sobą, a powtóre sposób zapatrywania się na świat i brania z niego przedmiotów. Zabłocki przyswoiwszy sobie poniekąd manjerę dawniejszych francuzkich komedjopisarzy, brał postacie dalekie od prawdy bo przesadzone aż do zupełnego skarykaturyzowania. Znajdował on iż nie ma dość ostréj broni, nie ma dość silnéj śmieszności żeby nią celem poprawy sypnąć w oczy ujemnéj stronie świata. I wów-

ktu jest, że w dwa tygodnie po jego podpisaniu sekcja z Alicante ma być otworzoną dla publiczności.

(Independance Belge).

N I E M C Y.

— Czytamy w korespondencji z Baden w *Gazecie Augsburgskiej:*

Niedawno powróciło do domu kilku badeńczyków, którzy znajdowali się we francuskiej legji cudzoziemskiej w Krymie. Potwierdzają oni, że opisy dziennikarskie nędznego stanu armji angielskiej na tym półwyspie nie są wcale przesadzone, i że stan armji francuskiej nie wiele jest lepszy, a z legji cudzoziemskiej nie tylko wielu dezerteruje do Rossjan, ale wszyscy których czas uwowy upłynął, nie wstępują napowrót do legji ale opuszczają Krym. *(Allg. Zeitung).*

T U R C J A.

— Wiadomości z Konstantynopola 22 stycznia otrzymane przez *Preus. Corresp.*, donoszą, że pomimo złagodzenia temperatury, stan zdrowia wojsk sprzymierzonych pod Sebastopolem, zdaje się być ciągle jednakowy. Szpitale są przepełnione i nie ulega wątpliwości, że jenerał Canrobert zażądał wstrzymania wszelkiego dosyłania nowych oddziałów francuskich do Krymu. Dziewiąta dywizja francuska przybywająca z Francji, pozostanie w Konstantynopolu, a dwa pułki jazdy francuskiej (huzary i dragoni) wysłane z Adrjanopola, zatrzymane zostały w Sylistrji i Czurla. Pomimo zbytecznego napływu chorych, szpitale francuskie w Konstantynopolu uorganizowane są wzorowo i lekarze współubiegają się w gorliwości i i poświęceniu z siostrami miłosierdzia. Szpital Dolma Bagcze, w którym znajdują się tylko chorzy i ranni Rossjanie, jest także bardzo dobrze uorganizowany i zarządzany.— Dowiadujemy się, że Arif-Efendi w Wiedniu otrzymał instrukcje do wstępnych negocjacji, ale jak tylko te negocjacje doprowadzą do kongresu pokoju w rzeczywistem znaczeniu, Porta pośle tam jako swego reprezentanta, teraźniejszego ministra spraw zagranicznych Ali-paszę.

— Wiedeńska *Presse* donosi z Konstantynopola drogą telegraficzną, że Reszyd-pasza uorganizował komisję złożoną z trzech oficerów tureckich, dwóch angielskich i dwóch francuskich, dla rozpoznania nieporozumień zaszłych między Omer-paszą i Izmail-paszą.

— Wice-król Egiptu oddał do dyspozycji ministerstwa wojny 500,000 piastrów na koszta wojenne.

(Journal de St. Petersbourg).

Wiadomości z morza Czarnego.

Piszą z obozu pod Sebastopolem 22 stycznia do *Etoile Belge:*

Od 1 stycznia mamy największe niepogody, śnieg nieprzestaje padać, a zimno dochodzi do 11 stopni z wiatrem północnym najostrzejszym i najgwałtowniejszym jaki zapamiętamy. Mróz był tak przykry, że znaleziono kilku ludzi zmarzniętych, wprawdzie tych było tylko kilku, ale za to liczba tych którzy sobie nogi poodmrażali, jest niezmierna. Wysyłają wszystkich chorych do Konstantynopola, aby nie zapełniać naszych nędznych ambulansów pod namiotami urządzanych. W ciągu grudnia wywieziono tym sposobem do Konstantynopola 5,000 chorych.

Cholera opuściła nas stanowczo, bo zapewnie uznała, że niepodobna mieszkać w Krymie.

Co do powodzenia naszego przedsięwzięcia przeciw Sebastopolowi, nie mogę już z taką z pewnością mówić jak w poprzednich moich listach. Widocznem jest dla każdego kto tylko chce widzieć, że to miasto wzmacnia się fortyfikacjami z każdym dniem, i że wszelka zwłoka z naszej strony jest niezmierną korzyścią dla Rossjan, którzy zgromadzili w tej twierdzy tyle wojska ile tylko ona pomieścić mogła. Ci ludzie dobrze ogrzewani, ubrani i regularnie luzowani, daleko lepiej i prędzej pracują niż nasi, którzy ciągle są przeziębnięci i zmęczeni. W chwili przypuszczenia szturmu, bardzo być może, że każdy dom będzie małą ostrą najeżoną fortecą należycie podminowaną, która dzielnie wyleci w powietrze razem ze zdobywcami, jeśli nam się uda wkroczyć do miasta.

Jenerał Canrobert mówił w dniu 1 stycznia, że od 26 listopada wszelkie jego roboty są już ukończone, i że tylko czeka na Anglików. Obecnie jest już dowiedzionem, że oni nie są w stanie spełnić swoje założenie, czy to dla tego, że za wiele ucierpieli, czy też, że nie umieją wziąć się do roboty. Wczoraj zapewniano, że postanowione zostało posłać im 10,000 nowych ludzi, dla dopomagania im, a raczej dla pracowania za nich. Dziś widziałem oddział 1,000 ludzi udający się z Bałakławy do obozu angielskiego, a każdy niósł na plecach kulę albo bombę i z tym ciężarem mieli oni przed sobą trzy mili drogi.

Podobna pomoc jest więcej niż potrzebą Anglikom, bo konie artylerji są już u nich tylko wspomnieniem. Co do nas, chociaż nasze straty w koniach są mniejsze, ale i tak jeszcze bardzo znaczne. Jazda nasza nie tyle ucierpiała ile artylerja, ale konie które jeszcze pozostały, są w najnędzniejszym stanie. Ciała ich mogą służyć do nauki budowy skieletów bez potrzeby obdzierania ich z mięsa.

Na wiosnę jeśli przyjdzie do pochodu trzeba będzie dać nowe konie w artylerji bez wyjątku, a w jeździe po największej części.

Straty nasze w ludziach od czasu wylądowania w Krymie liczyć można na 30,000, a z tych ledwie 6,000 padło w bitwach.

— Korespondencja z Konstantypola 22 stycznia w *Courrier de Lyon*, podaje następujące szczegóły o armji angielskiej i tureckiej w Krymie:

Anglicy szczególnie nadzwyczajnie cierpią. To co wszystkie korespondencje dzienników londyńskich mówiły o smutnym stanie naszych biednych sprzymierzeńców, nie było wcale przesadzone, okropny obraz ich nędzy skreślony niedawno przez *Timesa*, aż nadto jest prawdziwy.

Mówiłem, chociaż sam jej niedowierzając o pogłosce, iż w obozie angielskim znajduje się 9,000 chorych, teraz nie ma wątpliwości, że w dniu 18 stycznia z 27,000 Anglików pod Sebastopolem, nie było 13,000 zdolnych do pełnienia służby w przykopach. To nam wyjaśnia dla czego Francuzi zmuszeni byli zająć straż i dalszą budowę robot oblężniczych rozpoczętych przez Anglików.

Co do ich jazdy, już ona nie istnieje wcale, wszystkie konie pociągowe wypadły, nie pozostało ich więcej jak pięćdziesiąt dla całej artylerji i dla przewożenia żywności z Bałakławy do różnych części ich obszernego obozu. Muszą oni zgromadzać się tłumami przy miejscu wylądowania żeby nie umrzeć z głodu, a jednak przecie nasze wojsko zbudowało dla nich przeszło milę dobrej drogi w ich obozie i codziennie pożyczamy im wszystkich naszych pociągowych koni i mułów których sami niepotrzebujemy, a nie raz nawet podzieliliśmy się z niemi naszą żywnością. Ale ich organizacja wojskowa jest w najwyższym stopniu niedołężna, a w komisorjacie nadzwyczajny nieporządek, a nakoniec wszędzie najwyższa pogarda dla wszystkiego co nie jest ściśle czynem, żołnierza, gentlemana, to jest bić się.

— Według *Militärische Zeitung*, oczekują w obozie angielskim przybycia pięciu nowych jenerałów mających objąć dowództwo wojska zmniejszonego do jednej trzeciej części. *(Jour. de St. Pete.)*

— *Ost Deutsche Post* pisze z Konstantynopola 5 lutego:

Obóz angielski pod Sebastopolem prawie już przestał istnieć. Według ostatnich wiadomości tyle jest pewnem, że reszta wojska angielskiego cofa się do Bałakławy, i dopóki na nowo nie zostanie uorganizowaną, Francuzi sami całą służbę pełnić mają. Z pewnego źródła możemy donieść, iż ze 140,000 Francuzów, którzy od początku wojny do dziś udali się na wschód, pozoostało już tylko 74,000, a z 45,000 Anglików tylko 11,000 zdolnych do służby. Równie pewną jest wiadomość, że etat chorych z armji sprzymierzonych wynosi w 13stu szpitalach Konstantynopola 11,000 Francuzów i 7,000 Anglików.

(Schlesische Zeitung).

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 5go lutego:

Anglicy zajęli w posiadanie koszary w Smyrnie, dla zaprowadzenia w nich szpitala. Francuzi mają na takiż cel zająć koszary na wyspie Metelin. Zaczyna się dawać czuć brak zakładów szpitalowych, pomimo gotowości z jaką rząd ustąpił wszelkich budynków któremi mógł rozporządzać. Liczba chorych znajdujących się obecnie w szpitalach francuzkich w Konstantynopolu, przechodzi 8000 a z Krymu nadszedł rozkaz przygotowania jeszcze 4 do 5000 łóżek, co potwierdza przypuszczenie że wkrótce można się spodziewać w Krymie ważnéj jakiéj operacji.

— Stary Chozrew-pasza umarł przed trzema dniami Był to najstarszy sługa Porty; służył on pod pięciu sułtanami i kolejno zajmował wszystkie pierwsze posady w państwie. Został on pochowany w dniu 2 b. m. z największą wystawnością w meczecie Eyoub, gdzie od dawna kazał sobie grób przygotować. Chozrew-pasza chlubił się że przyszedł na świat w roku 1769, to jest tym samym co Napoleon, Chateaubriand, marszałek Soult, Mehmed-Ali-pasza, vice-Król Egiptu i wielu innych znakomitych ludzi. *(Ind. Belge.)*

W Ł O C H Y.

Czytamy w korespondencji dziennika *Etoile Belge:*

Traktat zawarty między Piemontem i mocarstwami zachodniemi, sprawił wielkie wrażenie w Genui. Negocjanci genueńscy prowadzą znaczny handel z Odessą, traktat zaś został zawarty tak nagle, że nie było czasu uprzedzić o tém stan handlowy. Prócz tego Sardynja tak daleko posunęła się w tym traktacie, że więcej

---

czas trzeba było takiego zapalonego atlety, bo błąd krolował i rospierał się szeroko, wszędzie, a najbardziéj w wyższych klasach szlachty i miejskiego społeczeństwa, które też najmocniéj w komedjach jego dotknięte były. Fredro pojawił się w szczęśliwsze i spokojniejsze czasy, to też inaczéj zupełnie pojął swoje powołanie, a nieniéj dobrze je pojął. On kreślił, oprócz rzadkich wyjątków, liczne portrety wad i śmieszności, które widział około siebie, a nie potrzebował przesadzać, bo pod jego giętkiem i trafnem piórem, postacie które wywoływał na jaw, w wyjątkowym uwidoczniały się rysach. Daleko mniéj rubaszny od Zabłockiego, nie tak energiczny, posiada więcéj daleko poezji głęboko poczutéj. Bo proszę odczytać sobie scenę między Odludkiem i poetą w komedji pod tym tytułem, albo piękny ustęp kiedy Leon w Dożywociu opisuje wrażenia jakichby doznał unosząc się balonem ponad ziemią, albo nareszcie sceny miłosne ze Ślubów panieńskich, albo tyle innych ustępów które trudno by było wszystkie po szczególe wymieniać, a każdy przyzna że Fredro ma i rzewność wielką i prawdziwe uczucie, i owe namaszczenie tak trudne do sztucznego naśladowania, które cechuje wielkiego poetę, a które jest właśnie skałą o jaką każda mierność się rozbija.

Nareszcie pomiędzy Fredrą a Zabłockim w tem jeszcze różnica leży, iż Zabłocki chłoszcze bez litości z nienawiścią prawie, we Fredrze zaś z pomiędzy żartów, docinków i naśmiewania się, widać pewien rodzaj sympatji i pożałowania. Zabłocki zwątpił już o poprawie, robi wprawdzie swoją powinność, ale przekonany jest, że napomnienie jego jest głosem wołającego na puszczy, Fredro zaś z całą wiarą, z całą nadzieją przystępuje do poprawy swych braci bo ich kocha, bo boleje nad nimi i ufa że kiedyś lepszymi się staną.

Pobieżny ten obraz nie byłby całkowitym gdybym kreśląc go, nie wspomniał o Korzeniowskim, który tak znakomite zasługi położył na scenie naszéj.

Jakkolwiek Korzeniowski od trzydziestu przeszło lat pracuje dla sceny, to utwory jego zaledwie od połowy tego czasu przedstawiane być zaczęły na teatrze Warszawskim. Pierwszemi utworami Korzeniowskiego były dramy wielkich rozmiarów, w których od razu zszedłszy z toru utartego przez swoich poprzedników i porzuciwszy manjerę w największéj wówczas będącą wziętości pomiędzy naszymi autorami dramatycznemi, rzucił się na nową drogę, gdzie go popchnęło zamiłowanie w literaturze angielskiéj i niemieckiéj na których zdaje się początkowo swój młodociany umysł kształcić zamierzył: — pierwsze tedy jego utwory Dymitr i Marja, Aniela, Mnich, przeszły niepostrzeżone prawie, i jak chcecie żeby one zrobiły jakiekolwiek wrażenie, wtenczas kiedy Osiński królował pomiędzy krytykami naszemi, kiedy klasyczne recenzje wychodzące po naszych pismach perjodycznych odsądzały od czci i wiary Marje Malczewskiego i rzucały wszystkie klątwy swojego gniewu na najpiękniejsze dzieła jakiemi kiedykolwiek literatura polska szczycić się mogła. A jednak wspomniane przez nas początkowe utwory Korzeniowskiego, odznaczały się młodzieńczym zapałem, wykształconem uczuciem i pojęciem potrzeby zerwania więzów w jakich nas trzymało niewolnicze naśladownictwo klasycznéj tragedji francuzkiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

céj jest związaną nawet niż Austrja, ma bowiem obowiązek posłania wojska przeciw Rossji. Jest to zatém prawdziwe wypowiedzenie wojny. Dla tego armatorowie genueńscy przygotowani są na to, że statki ich naładowane zbożem, będą chwytane przez rossjan, co między wyższym handlem spowodowało popłoch.

— Gabinet sardyński skonfiskował dziennik *Campanone*, zawierający złośliwy artykuł przeciw traktatowi, chociaż takowy w ogóle potępiany jest przez całe wyższe społeczeństwo Turynu.

— Monitorjum papieskie w przedmiocie dóbr kościelnych, otrzymane zostało w Turynie 1go lutego. Dołączone są do niego liczne dokumenta, do których się dwór rzymski odwołuje. Nie grożąc otwarcie, pismo to ostrzega przyszłych nabywców dóbr w mowie będących, względem następstw na jakie się narażają. (*Journal de St. Petersbourg.*)

Turyn 10 Lutego. Na dzisiejszém posiedzeniu, pomimo że jeszcze kilkunastu było mówców zapisanych w przedmiocie traktatu, izba na usilne przedstawienia pana Cavour i pomimo oporu krańców prawego i lewego, zdecydowała znakomitą większością zamknięcie tych rozpraw. (*Independance Belge.*)

Wenecja 15 Lutego. (Depesza telegraficz.) W państwie kościelném a mianowicie w Faenza, Forli i Imola, tudzież w Toskanji a szczególnie w Sierra, Pistoja i Piza, aresztowano mnóstwo osób z powodu intryg mazzynoskich. W saméj Toskanji 70 osób osadzono w więzieniu. (*Independance Belge.*)

Turyn 7 Lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj rozbierano daléj traktat przymierza z Anglją i Francją: deputowany Cabella (deputowany z Genuy należący do lewéj strony), tak się o tym traktacie wyraził: »Nigdy kwestja ważniejsza nie była przedstawioną Izbie, jak ów traktat przymierza. Badałem długo tę kwestję i długo zostawałem w wątpliwości. Widzę niezmierne niebespieczeństwa, na które tém postanowieniem kraj wystawiamy, a nie śmiałem oskarżać ministrów o słabość lub nieudolność. Słuchałem z wielką uwagą obrońców traktatu; z mów tych wyczerpałem przekonanie, że należy głosować przeciw traktatowi. Hrabia Della Margharita powiedział nam, że traktat ten jest przystąpieniem do traktatów z 1815 r.; dla tego to właśnie go odrzucam. P. Cavour zapewnił nas wczoraj, że nie było nacisku ze strony mocarstw zagranicznych. Ale sądzę, że mocarstwom wiele na tém zależy, by Piemont odstąpił od zasad z 1848 r. Mocarstwa te wezwały nas do przystąpienia do traktatu w końcu listopada, ale przez zbieg okoliczności co najmniéj dziwny, żądanie to przyszło do Turynu dopiero w połowie grudnia. Nie możecie więc odeprzeć przypuszczenia, że to żądanie dokonanem było na skutek namowy Austrji. Pan Cavour mówił nam także, iż neutralność możebną była dla Hollandji, ale że nie jest podobną dla nas: dla czegóż to? Oto, że neutralność nasza mogłaby być niebespieczną dla jednego z mocarstw wojnę prowadzących, to jest dla Austrji. Traktat więc, ja tak wnioskuję, jest odstąpieniem od zasad z 1848 r., a zatém od zasady narodowości włoskiéj.

I ja też nie widzę pół środków: nie spodziewajcie się od Genueńczyka rad trwożliwych, nie wyprę się ja historji kraju mego (poklask z lewéj). Dla tego nie mówię wam, że powinniśmy obawiać się Rossji: powiem tylko, iż w okolicznościach dzisiejszych lepiéj było czekać; konieczność tylko zdołałaby usprawiedliwić powzięte postanowienie, ale gdzież jest ta konieczność? P. Cavour słusznie ma sympatję dla Anglji; i ja także mam jéj wiele dla tego wielkiego narodu, ale mąż stanu powinien odłożyć na bok swe sympatje, gdy chodzi o pomyślność kraju. Największe niebespieczeństwa grożą naszym swobodom, nie od Rossji, ale od Austrji.

Czyż prawdziwym interesem Francji jest utwierdzenie narodowości włoskiéj? Anglja zawsze dawniéj szukała przymierza z Austrją. P. Farini w swéj wybornéj historji Włoch wyliczył dosyć faktów, w których Anglja wyświadczyła przysługi Austrji, kiedy Rossja starała się przysługi oddawać Piemontowi. Dla czegóż więc mamy się oświadczać przeciw Rossji? Dla czegóż neutralność ma być niepodobną? Czyż z armją taką jak nasza, neutralność nie mogłaby być szanowaną? Pan Cavour powiedział wczoraj, że mocarstwa uważałyby naszą neutralność zbrojną za groźbę; w takim razie minister przyznaje, że przystąpienie do przymierza jest przysługą oddaną mocarstwom.

Pan de Cavour powiedział także, iż neutralność zrobiłaby nas niepopularnemi w stronnictwie liberalném europejskiém. Odpowiadam: Stronnictwo to zna nasze wyjątkowe położenie i nie zrobiłoby nam z tego zarzutu, że nie chcieliśmy wejść w przymierze z Austrją.

Nie mówimy ministrom: prowadźcie wojnę dla obrony naszych materjalnych interesów, ale powiemy im: Nie prowadźmy wojny, by ocalić razem nasze paki bawełny i naszych żołnierzy (śmiech). Szan. p. Gallonga zatém niesłusznie obwiniał nas, że w téj kwestji mówimy o niebespieczeństwach, na jakie handel nasz jest wystawiony w skutek udziału w wojnie z Rossją.

Niebespieczeństwa, jakie dla naszego handlu wyniknąć mogą, podwójnéj są natury: jedne są pewne, drugie przypuszczalne. Zrzekamy się naszego handlu na morzu Czarnem, oto niebespieczeństwo pewne. Nasza flaga, dotąd neutralna, staje się wojującą, oto drugie niebespieczeństwo rzeczywiste. Rossja dla odwetu może nakazać konfiskaty, a nawet po zawarciu pokoju może nam zamknąć swe porty; oto dwa niebespieczeństwa przypuszczalne, a których nie można uważać za mało-znaczące.

Pan de Cavour żarty stroił z najęcia przez kapitanów handlowych genueńskich okrętów, do przewozu wojsk i amunicji Francji i Anglji do Krymu: kapitanowie neapolitańscy toż samo zrobili. Czyż dla tego wypowiedzieli wojnę Rossji? Zresztą nie chodzi tu o interes kapitanów marynarki handlowéj, chodzi o interes całego handlu, a interes ten wielkie szkody przez wojnę poniesie.

Wyprawa na Krym jest opłakanym błędem; po cóż więc podawać rękę temu przedsięwzięciu, które albo się całkiem nie powiodło, albo też jest bardzo trudnem do wykonania? Jeżeli wojna się przedłuży, będziem rozbrojonymi właśnie wówczas, gdy nam najwięcéj obrony potrzeba będzie. Dla tego to przypuszczać należy, że wysyłka naszych wojsk do Krymu, jest wypadkiem rad Austrji.

Oto wszystkie niebespieczeństwa, wszystkie ofiary traktatu; co do korzyści, żadnych nie mamy. Mocarstwa zachodnie nie mają interesu w zapewnieniu nam korzyści. Wojna dzisiejsza nie jest wojną zasad, ale interesów. Nie nam się do niéj mieszać. (*Ind. Belge*)

SZKICE DORYWCZE
JANA PRUSINOWSKIEGO.
VII.
WYCHOWANIEC GARDEROBOWY.
(Ciąg dalszy.)

Po powrocie z Wilna, pan Antoni (takie było imię lekarza) zastał ojca i panią Stolnikowę w grobie— a siostrę, żoną Stolnikowicza. Niebardzo rad był z téj kolligacji, bo przez kilkodniowy pobyt w domu nowożeńców, poznał smutny stan swego ucznia, i niekorzystną zmianę siostry. Zarwoniona po pańskich dworach, najdziwaczniéj odgrywała niespodzianą rolę dziedziczki. Było już jednak za późno i prawie niepodobna zaradzić złemu. Powrócił więc ze ściśnionem sercem na Litwę i ledwo w lat kilka odwidził znowu siostrę. Nie zdziwiła go nowa, straszliwa zmiana, jaką zauważył w obojgu — było to koniecznem następstwem garderobowego wychowania pana Bazylego i późniejszego zaniedbania.... ale zadrżał na przyszłość jedynego ich syna. Chciał go zaraz wziąść z sobą i zająć się jego wychowaniem, musiał jednak ulédz prośbom braterstwa, zostawując małego Franusia jesze na rok jeden przy rodzicach. Groźba rzucona na postrach, że jeżeli nie dotrzymają przyrzeczenia, oddali siostrzeńca od sukcessji i zapisze majątek na szpital, dopięła swego celu. Bo państwo Bazylostwo wielkie mieli wyobrażenie o skarbach brata, i jedynie szczęście syna upatrywali w bogactwie. Gnuśniejąc zaś w nieładzie, marnowali niepostrzeżenie swój mająteczek.... Wyroczny czas przyjazdu pana Antoniego zbliżał się i lada dzień go czekano.

***

Onego wieczoru, od którego rozpoczęliśmy opowiadanie, bohaterowie nasi zebrali się do jednego pokoju. Gospodarna pani Bazylowa, wydała już na wieczerzę, policzyła drób, wyłajała po raz dwudziesty czwarty całą dworni? i usadowiła się przy oknie na odpoczynek. Bezwładnie opuszczona na krzesło wyglądała jak woskowa figura. Na twarzy jéj nie przebijał żaden wyraz niewieści, a szare oczy jak włóczęgi, błąkały się bez celu po błotnistym dziedzińcu.... znać marzyła o kuchni, albo łóżku. W drugim kącie z wypaloną fajeczką w ręku, drzemał wsparty na krawędzi sofy pan Bazyli, z głową opierzoną jak wyniconą poszewką— nieumyty pewno od niedzieli — chociaż to już był piątek. Na długim szaraczkowym surducie, popriutym, z połową ledwo guzików, miał jak na próbkę, po trosze plewy wszelakiego zboża i mnóstwo plam masła, błota, gliny i łoju. Zdawało się, że nosił na sobie wystawę produktów swojéj wioski na małą skalę. Boleśnie było patrzyć na jego twarz bez ruchu, bez myśli, rzekłbyś, że duch człowieczy wystąpił z niego, że jest to tylko nagalwanizowany automat.

Przy téj utrapionéj parze, siedział na stołeczku Franuś, bawiąc się małym wyżłem. W wyniosłem czole i śmiałém oku wyrostka, przeglądał [illegible] polotnéj, sokoléj myśli, czekającéj tylko, żeby otworzono klatkę i pozwolono wzlecieć *na szerokie błonia jéj błękitnéj ojczyzny.*

Po długiém milczeniu, pani Bazylowa, zwróciła się ni stąd ni z owąd do męża, rzekła [illegible] szném zdziwieniem:

— A że też to na żydowskie [illegible] pada!....

— Bo widzisz, żydzi, jak [illegible] ta, wieszają nad *kuczkami* [illegible] jak durszlak i nalanie wodą, żeby na nich [illegible]....

— Aha! to to dla tego! — [illegible] wa mrużąc oczami, zupełnie zadowolona [illegible] gą męża.

Franuś przez czas tej rozmowy [illegible] wę, wysłuchał do końca — i znowu [illegible] skiem....

I znowu było cicho, deszcz padał [illegible] rza gotowała się w kuchni; a w [illegible] pokoju, bosa i rozczochrana dziewczyna [illegible] stwa i dla panicza.

W tém psy zaszczekały na dziedzińcu [illegible] széć przytłumiony i skrzyp powozu. Pan Bazyli [illegible] nałnie nachylił się do okna; mały Franuś wyskoczył na krzesło i przez ramiona ojca [illegible] także gawronięcia; pani Bazylowa wybiegła do garderoby i narobiła okropnego hałasu, każąc [illegible] świecę i przywołać kucharza, na wypadek gdyby dla gościa trzeba było zmienić wieczerzę.

Gościem tym był pan Antoni. Oboje gospodarstwo powitali go *nosami spuszczonemi na kwinty*, widząc że już się nie potrafią wycofać z danego przyrzeczenia. A pan Bazyli, skoro został sam z żoną, nieomieszkał zrobić uwagę, że dnia tego *przy obiedzie nóż wypadł mu z ręki*, co zapowiadało i wywróżyło gościa. Zastanawiał się tylko długo nad tém, dlaczego pan brat nie pospieszył na obiad, jak chciało ścisłe znaczenie wróżby, lecz nareszcie doszedł do wniosku, że jedynie zła droga stanęła temu na przeszkodzie.

***

Pan Antoni od samego przyjazdu ciągnął certacje z braterstwem. Trzeciego dnia nakoniec kazał pakować tłomoki i zażądał siostrzeńca, który przylgnął do niego przez domyślność i przeczucie serca. Pani Bazylowa wyczerpawszy wszystkie środki obrony, poczęła pośród ślamazarnego łkania, zbierać rzeczy jedynaka i przygotowane na drogę specjały. Już zaprzęgano konie, gdy nagle pan Bazyli, dotąd cichszy i małomówniejszy od żony, wypowiedział z niezwykłą energją, że za nic a za nic w świecie, nie pozwoli *panu bratu* jechać dnia tego; i że niechcąc narażać siebie i dziecka na wyraźną zgubę, musi zatrzymać się choć do jutra...

— Gbybyś był sobie jechał *panie bracie* wczoraj —rzekł w końcu— nie powiedziałbym ani słowa. Jedź sobie jutro rano, jak skoro zapieją kury, będę milczyć, ale dzisiaj nie pozwolę wam wyjechać z mojego domu!

— A toż dla czego braciszku?

— Dla tego —ciągnął z zapałem pan Bazyli—dla tego *panie bracie*, że dziś jest poniedziałek, a poniedziałek *to dzień ciężki do wyjazdu, i wszystko co w ten dzień przedsięweźmiesz, nie pójdzie ci na pożytek.*

— Ależ to przesąd mój panie Bazyli, najgrubszy przesąd —rzekł lekarz.— Cyliż o tem ostrzega nas pismo święte, albo przynajmniéj ksiądz proboszcz na ambonie?... Dla czegóż przywiązywać jakąś tajemniczą fatalność do dni równie zwyczajnych jak inne, równie jak inne ochranianych opieką Boską?....

— Już to sobie gadaj co chcesz panie bracie, ale mnie nie przekonasz; bo nie mówię tego z własnéj głowy. Musi to być prawdą, kiedy tak wierzyli nasi dziadowie i pradziadowie. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Gerl. Rulikowski Hen. ob. z Swieża.— *H. Krak.* Wyczółkowski Kazi. ob. z Woli Szydłowskiéj.— *H. Lip.* Smoliński Maciej ob. z Kargoszyna.— *H. Litew.* Boniecey Kazi. i Bole. ob. z Opatowa.— *H. Niem.* Borkowski Józef ob. z Budzynka. *H. Wilcń.* Zieliński Gustaw ob. z Garnowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Ciechomski Mateusz ob. do Ciechomic, Gratkowski Win ob. do Dziebałtowa, Glinka Józef ob. do Szczawina, Gurowska Jadwiga hr. do Wyszyna, Rostkowski Ant. ob. do Młotkowa, Wiśniewski Wład ob. do Kosobud.

TEATR ROZMAITO Jutro: *Pani Kasstelanowa.—Dawne grzechy.—Spotkanie.*

Dziś rano stopni zimna 16, wczoraj w połu. zimna 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 6.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 10 [22] Lutego 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.